Nr. 6. Kołomyja, Czwartek dnia 7. lutego 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

Wydawca i Redaktor: WACŁAW RZEPECKI, inżynier.

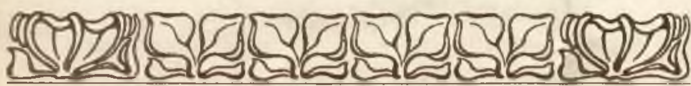
Biόro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

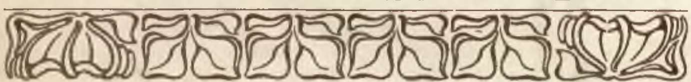
Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza.



Z powodu czysto technicznej natury zostaliśmy zniewoleni przenieść druk „Gońca" z oficyny p. Miziewicza do drukarni p. Wilhelma Braunera, na czem jednakże szata pisma nie ucierpi.

Redakcya.



Wilki w owczej skórze

IV.

Zrozumieli syoniści, że bez kobiet nie można tak skutecznie działać, trzeba było i te zorganizować, zaprządz je do agitacyi. A przyznać trzeba kobietom spryt i energię; co one zdziałać mogą, tego mężczyzni nie potrafią. W tym celu powstały po miastach „Rebeki, „Rachele", „Ruty", „Debory", „Judyty" i inne towarzystwa, w których kobiety z różnych warstw schodzą się. Pokrewne towarzystwa syońskie męskie są z niemi w ciągłym kontakcie, urządzają wspólne odczyty, zebrania, koncerty, zabawy, wieczorki, przyczem nie obejdzie się ma się rozumieć bez flirtu, nawiązuje się znajomości, miłostki, kojarzą się małżeństwa, a nieraz i mezalianse.

Nie z kamienia jest młodzież szkolna. Uczniowie uczęszczający gromadnie do towarzystw syońskich nawiązują też stosunki i stosuneczki z dziewczętami, to też po wielkich miastach „szczególniej we wschodniej Galicyi, można na ulicach, w zaułkach, w ogrodach publicznych widzieć uczniów z 12—15 letnimi podlotkami, którym towarzyszą, odprowadzają i z nimi romansują. Wszystko to łączy się na podstawie wspólnej idei, której nie znają; syonizm w modzie, więc trzeba go uprawiać. Polityka, nienawiść do Polaków i miłość — to sprawy głównie zaprzątające uczniów syonistów, a nauka schodzi na plan drugi.

Syoniści chcąc stworzyć dla siebie język narodowy, starają się uczynić nim żargon. Dlatego też nim wszyscy mówią, a obecnie już nawet nie ograniczają się do tego, chcą pójść dalej.. A więc należy założyć (Rada szk. krajowa ma to uczynić) szkoły ludowe z językiem wykładowym hebrajskim, a najlepiej byłoby uczyć w żargonie! Dalej założyć żydowskie gimnazya hebrajskie, żargonowe (jeśli są ruskie, mogą być i żydowskie!), bo, jak się wyraził jeden z przywódców syońskich, dlaczego dzieci nasze mają kaleczyć usta swe językiem polskim, niech się uczą w swoim ojczystym języku t. j. w hebrajskim, lub w żargonie!" Minęły te czasy, kiedy Polacy nas prześladowali, my wszystko wywalczymy, bośmy na austryackiej, a nie polskiej ziemi!" Na ten temat prowadzi się agitacyę między starymi, młodymi studentami, uczenicami, robotnikami i t. d., a jakie owoce ona wydaje, mamy w życiu codzień liczne przykłady.

W całym kraju naszym istnieją chajdery, ktore uważano za szkodliwe i zwalczano. W gruncie rzeczy chajdery były i są przynajmniej o tyle nieszkodliwe, że w nich nie uprawia się wcale polityki, tylko dziecko żydowskie nabywa tam znajomości religii, uczy się biblii (Zakonu, o prorokach) w oryginale, praktycznie poznaje liturgię żydowską, rytuały, ceremonie religijne, szczególnie modlitwy na codzień, sobotę i święta uroczyste, a oprócz tego tworzą chajdery niejako domy przytułkowe dla dzieci z najniższych warstw ludności żydowskiej pochodzące, która, goniąc ciągle za zarobkiem, nie miałaby najmniejszego nadzoru nad dziećmi. Inaczej są ukształtowane szkoły hebrajskie, utrzymywane przez syonistów. Religia jest tam rzeczą podrzędną, na pierwszym planie język hebrajski, którego uczą z książek sprowadzonych z Rosyi. Do szkół tych uczęszczają przeważnie uczennice szkół publicznych. Tam polityka na pierwszym planie. Każda musi ubrać się w oznaki syońskie, składać regularnie na fundusz narodowy, tam uczą młodzież nienawiści do wszystkiego, co nie jest syońskie i starają się wmówić, że religia uczona w szkołach jest polską religią, a nie żydowską. Znajomość języka hebrajskiego. jako narodowego (a nie religijnego), to najwyższy szczyt religijności. To też uczenice, które szkołę wydziałową ukończyły, zamiast uczyć się świeckich przedmiotów, zapisują się do szkoły hebrajskiej, która ma im dać wyższe wykształcenie, — a daje naturalnie tylko politykę, nienawiść do pol-

Leon Sternklar.

Wspomnienia z Rzymu.

Współczesna sztuka włoska. Włosi a Polacy. Nieco o polityce. Pamiątki polskie w Rzymie.

(Dokończenie).

Z krótkiego tego przeglądu najważniejszych płócien, znajdujących się w tej galeryi, widzimy, że każdy podróżny, zwiedzający Rzym, powinien ją, choćby przelotnie, oglądnąć, by mieć pojęcie o rozwoju sztuki włoskiej w XIX stuleciu.

W czasie mego dłuższego pobytu w Rzymie miałem kilkakrotnie sposobność rozmawiać z różnymi wykształconymi Włochami o polityce. Było to właśnie podczas wojny na dalekim wschodzie i krwawych wypadków w Petersburgu, które odbiły się na całym świecie donośnem echem. Otóż Włosi w ogólności nie lubią Moskali i cieszyli się szczerze z ich kłopotów i niepowodzeń, nie tylko dlatego, że Rosya podczas nieszczęśliwej wojny Włochów w Abisynii prowadziła politykę obłudną i podstępną, zasilając potajemnie Menelika bronią i pieniędzmi, ale głównie dlatego, że Włosi to naród postępowy i miłujący wolność, a Rosya w ich oczach — to uosobienie siły brutalnej i niegodziwej, ciemności, zacofania i despotyzmu.

„Niechnoby car tu do nas przyjechał", mówił mi jeden z inteligentnych Włochów, „wiedzielibyśmy, jak go przyjąć".

„Wiedzą tam w Rosyi o tem dobrze i dlatego on tu do nie przyjechał", dodał drugi.

Dla Polaków natomiast mają Włosi sympatyę i współczucie. Wiele osób z różnych warstw towarzyskich wyraziło mi litość swą nad losem Polski, która ze wszystkich narodów słowiańskich ma najdawniejszą kulturę i najświetniejszą przeszłość dziejową, a obecnie tyle cierpi pod jarzmem pruskiem i rosyjskiem.

Prasa włoska również żywo zajmuje się stosunkami w Królestwie, w Galicyi i w księstwie Poznańskiem i zamieszcza często życzliwe wzmianki o wypadkach tamże. I literatura polska nie jest Włochom obca zwłaszcza, odkąd przetłómaczono wszystkie dzieła Sienkiewicza na język włoski. W czasie mego pobytu we Włoszech drukował dziennik „Avvenire d' Italia" w odcinku swym „La storia di una famiglia", przekład powieści Kraszewskiego, dokonany przez hrabinę Olszewską, a w jednym z dzienników rzymskich znalazłem tłómaczenie prześlicznej bajki Sienkiewicza o Św. Piotrze i sprawiedliwości, wygnanej z ziemi i szukającej w niebie przytułku. W Neapolu zaś pojawiły się wtedy w wydaniu książkowem dwie powieści, tłómaczone z polskiego, a mianowicie dzieła Teodora Jeske-Choińskiego; „Gli ultimi Romani" (Ostatni Rzymianie) nakładem Salvatora Romana, wydawcy przekładów dzieł Sienkiewicza i „Usque et ultra", nakładem księgarni N. Jovene et C.

Przy tej sposobności pragnąłbym wspomnieć w krótkości o pamiątkach polskich w Rzymie, dla każdego Polaka tak drogich, które szerszemu ogółowi nie są znane, gdyż „Przewodniki" obce, zwłaszcza najbardziej u nas rozpowszechnione niemieckie, tendencyjnie je pomijają lub zbywają krótką wzmianką. Każdy Polak bawiący w Rzymie, z dumą i zadowoleniem oglądał wspaniałe popiersie Mickiewicza, z marmuru wykute, dzieło dłóta Brodzkiego, umieszczone w muzeum na Kapitolu, w pałacu Konserwatorów, w sali sławnych mężów, pomiędzy T. Manninim i Benedettem Cairolim, naprzeciw Galileja, w pobliżu Cavoura, Alfierego i Mazziniego. Każdy Polak patrzał radośnie na piękny obraz Matejki "Odsiecz Wiednia" w salach Watykanu (sala druga galeryi współczesnych malarzy), który genialny mistrz darował papieżowi Leonowi XIII; każdy Polak w Rzymie widział niezawodnie w kościele św. Piotra, na grobowcu papieża Innocentego XI, płaskorzeźbę, przedstawiającą również obronę Wiednia przez wojsko polskie, a w kościele św. Jana na Lateranie sztandar bohaterskiego króla Jana w bitwie pod Wiedniem. Ale mało kto wie, że w kościele św. Apostołów na piazza SS. Apostoli, w drugiej kaplicze z prawej strony znajduje się grobowiec Klementyny Sobieskiej, córki Jana III. wdowy po Jakóbie III, królu angielskim, która zmarła w roku 1735. Mało kto odwiedził również skromny i niepokaźny kościołek na forum Trajana po prawej stronie, a jednak kościół ten, pod wezwaniem S. Nome di Maria, zbudowany został na pamiątkę odsieczy Wiednia i w skarbu swoim, bardzo trudno dostępnym, zawiera kilka sztandarów, dywanów i buńczuków tureckich, zdobytych przez rycerzy polskich pod Wiedniem.

Pragnąłbym także zwrócić uwagę na dwa kościoły rzymskie: S. Maria sopra Minerva i Sta Pudenziana,

skości, do narodu polskiego. szczególnie do Żydów, przyznających się do narodowości polskiej. Jeden z syonistów zawołał raz na zgromadzeniu: „Wolę wychrztów, niż Żydów-Polaków!“

Zatoczywszy tym sposobem szerokie kręgi, chcą syoniści całą siłą sami przyjść do władzy: chcą obalić kahały, aby ująć ster w swe ręce, chcą obalić kwiat inteligencyi żyd., aby zająć ich miejsca w Radach gminnych, w Sejmie, w Radzie państwa etc. Aby módz działać na ciemne tłumy żydowstwa, uderzają w nutę religijną, że religii żydowskiej i żydowstu grozi zagłada, niech się tedy tłum upora z niszczycielami Izraela! Oto co pisze żargonowy Tagblat z 28. grudnia 1906 Nr. 246 i z 6. stycznia b. r. Nr. 5 z okazyi zwołania wiecu Żydów do Lwowa na 6. stycznia b. r. przez posła. dra Löwensteina:

Żydzi! Szóstego stycznia odbędzie się w lwowskim magistracie konwentykel pod przewodnictwem posła sejmowego dra Löwensteina, który planuje nowy zamach na naszą narodowość. Konwentykel zdeklaruje się jako żydowsko-polityczna partya i niby w imieniu całego Izraela ogłoszą komu im się podoba, że Żydzi nie są Żydami, tylko Polakami (nur Polaken) wyznania mojżeszowego. Żydzi! komu drogą jest żydowska wiara, kto ma żydowskiego Boga w sercu, a kto wie, że za to imię dali się nasi przodkowie palić na stosach i drzeć ze siebie skórę żywcem, ten niech da znać temu konwentyklowi, że jest Żydem i tylko Żydem i nie pozwoli, aby jego imię wymazać ze świata, że zabraniacie nieproszonym opiekunom złożyć jakiekolwiek oświadczenie w waszem imieniu!

Żydzi! chodzi o honor narodu żydowsk. i o dobro żydostwa galicyjskiego. Nie zwlekajcie ani chwili, tylko waszą świętą powinność spełnijcie! Zwołujcie zgromadzenia, uchwalajcie rezolucye i podajcie je do wiadomości nieproszonym lwowskim dobrodziejom i zdrajcom, jakoteż i do naszej redakcyi, abyśmy je opublikowali! Redakcya „Tagblatu“.

Oto kwiatek mały fanatycznego, polakożerczego Tagblatu. Odezwa ta poskutkowała, bo oto posypały się protesty syońskie, które podajemy według „Wschodu“ z 9. stycznia br. „Hołdy na konwentyklu“.

Z Galicyi ludność żydowska zapomocą owacyi telegraficznej i listownej wyraziła swoją sympatyę i cześć dla nowych obrońców interesów żydowskich, a przedewszystkiem dla naczelnego bohatera Löwensteina. Z Krakowa: Do Pana Dra. Natana Löwensteina we Lwowie: W tajemnicy wielkiej ściągnąłeś Pan do Lwowa rzekomych naszych reprezentantów, by ująć w swe ręce kierownictwo Żydów — nie dla ich obrony, ale na ich widoczną szkodę. Zgromadzenie Pańskie jest samozwańcze i wedle przekonań uczciwych Żydów ma z ludności naszej zrobić tylko narzędzie powolne w rękach antysemitów, klerykałów i zdrajców narodu żydowskiego! Ślemy Wam przeto wyrazy oburzenia i protestujemy przeciw ponownem narzucaniu się Żydom na kierowników, a Wasze uchwały piętnujemy z góry jako nielegalne i na zgubę Żydów obliczone. W imieniu zgromadzonych obywateli Żydów w Krakowie. Dr. Hilfstein lekarz, Ch. F. Leistner kupiec, Dr. Syrop adwokat. Dr. Wahrhaftig adwokat“.

Dalsze enuncyacye „Wschodu“ i polakożerczego „Tagblatu“ w tej kwestyi i uwagi nasze — podamy w następnym numerze.

Posiedzenie Rady powiatowej w Horodence.

(Ciąg dalszy).

Przy układaniu budżetu na r. 1907 zmuszony był Wydział powiatowy podnieść dodatki powiatowe o 1% (t. j. na 39%). Dodatek ten 1% przeznaczono jako gratyfikacyę jednorazową dla urzędników i sług oraz lekarzy okręgowych i lekarza szpitalnego tytułem dodatku drożyźnianego na rok 1907.

Drugim nowym wydatkiem administracyjnym na rok 1907 jest ustanowienie posady rachmistrza z płacą rocznych 1800 K. Uczyniono to pod presyą Wydziału krajowego, który żądał by rachunki Rady powiatowej prowadzone były przez człowieka fachowego.

Lwią część wydatków administracyjnych absorbuje gwarancya kolejowa (w r. b. przeszło 11% nałożyć się mających dodatków powiatowych). Ponieważ jednak rząd przyjął na siebie połowę akcyi zakładowych prze to gwarancya kolejowa spadła do połowy.

Czeka za to powiat nowy i to znaczniejszy wydatek z powodu budowy nowego szpitala powszechnego w Horodence i potrzeba zaciągnięcia na ten cel nowej pożyczki krajowej w wysokości 80.000 K. Pożyczka ta jednak spłacaną będzie subwencyą, jaką obecnie wydaje powiat na utrzymanie szpitala powiatowego, a wynoszącą rocznie około 5000 K. albowiem wydatek ten po ukrajowieniu horodeńskiego szpitala całkiem odpadnie.

Na sprawy sanitarne powiatu (tak niestety lekceważone w naszym kraju) zwracano baczną uwagę. Na podstawie przedkładanych raportów przez lekarzy okręgowych zarządzono zaraz co potrzeba celem usunięcia podniesionych wadliwości sanitarnych. Gminy: Kolanki, Czernelica, Dżurków i Piotrów przy pomocy subwencyi ze strony Wydziału powiatowego przystąpiły już do uporządkowania swych studzien. Miasto Horodenka także przy pomocy zaliczki, udzielonej przez Wydział powiatowy zarządziło na podstawie eleboratu, wypracowanego na zlecenie Wydziału w r. 1904 przez hydrotechnika Rosłońskiego i geologa Dr. Łozińskiego wiercenie studzien, trzy takie studnie są już gotowe i tak miasto w dostateczną ilość dobrej wody zostało już prawie zaopatrzone.

Z powodu grasującego w Żukowie i Piotrowie tyfusu wydał Wydział powiatowy na stłumienie tegoż znaczniejsze kwoty — o ile pomoc rządu okazała się niedostateczną.

W roku bieżącym przystąpić zamierza Wydział powiatowy do wiercenia studzien w Czortowcu, na co już gmina od lat trzech wstawia znaczniejsze kwoty do budżetu (dotąd 2200 K).

Okręgi akuszeryjne znacznie pomnożono, obecnie funkcyonuje 24 akuszerek okręgowych a nadto 2 gminne w Horodence. Tak więc z 50 gmin powiatu połowa ma zapewnioną pomoc położniczą. Obecnie znajduje się na kursie położnych we Lwowie trzy stypendystki. Wydział powiatowy udziela stypendyów włościankom, które powróciwszy po egzaminie do wsi rodzinnej, łatwo zyskują zaufanie ludności. Na remuneracye dla gorliwych akuszerek okręgowych przeznacza Wydział powiatowy corocznie pewną kwotę; stanowi to wielką zachętę dla akuszerek.

Sprawa uporządkowania kas gminnych jest już bliską ukończenia. Lustracye gmin odbywają się według pewnego programu. W r. 1906 zlustrowano 41 gmin, a w niektórych gminach, gdzie panowały większe nieporządki, był lustrator kilka razy. Przeprowadzono w u. r. śledztwa dyscyplinarne przeciw kilku wójtom i trzem pisarzom gminnym. Wszyscy ci pisarze gminni zostali na podstawie przeprowadzonego śledztwa usunięci, a z wójtów zostało trzech suspendowanych, trzech zaś przed ukończeniem śledztwa zrezygnowało.

(Dok. n)

Korespondencye.

Horodenka, 28. stycznia 1907.

Niepamiętna tak ostra zima i dawno już u nas niebywałe mrozy wywołują rożne refleksye i ostrzeżenia na przyszłość. Istnieje w Horodence, założony przed kilku laty staraniem Wydziału powiatowego, rządowy skład drzewa, którego zadaniem jest zaopatrywanie powiatu Horodeńskiego w tańsze paliwo a zarazem regulowanie cen drzewa po składach prywatnych. Tymczasem od niejakiegoś czasu zawsze tam brak drzewa. Od kilku tygodni niema tam ani jednego polana i zdani jesteśmy na łaskę i niełaskę prywatnych handlarzy, którzy jak dawniej, z każdym dniem podwyższają cenę drzewa tak, iż dzisiaj dochodzi ona do czterech koron za jeden centnar metryczny. I żeby go chociaż w dowolnej ilości dostać można! Sprowadzają z Bukowiny lub lasów naddniestrzańskich kilkanaście wozów, które za drogie pieniądze w jednej chwili mieszkańcy rozchwytują. — Przed kilku dniami była taka sytuacya, że szkoły dla braku opału zamknięto, bióra były nieopalone, w szpitalu palono staremi deskami, pozostałemi z jego przebudowy, a piekarze roboty swoje za kilka dni mieli już zastanowić.

Stan ten spowodowała wprawdzie przerwa komunikacyi na naszej kolei lokalnej, bo, jak mówią, wagony z drzewem mają być w Peczeniżynie przygotowane i czekają tylko na otwarcie ruchu. Ale zarząd składu rządowego drzewa w Horodence powinien był przecież naprzód obliczyć przypuszczalne zapotrzebowanie drzewa i wcześnie postarać się o spowadzenie go do miasta w porze sprzyjającej — a nie narażać mieszkańców na podobne niespodzianki, jakie przebywamy od kilku tygodni, a których na przyszłość pragnęlibyśmy uniknąć. Także i zarząd kolejowy, gdyby się tylko chciał o to postarać, dawno by już oczyścił linię naszą ze zasp śnieżnych. Ale oszczędność przedewszystkiem, niech marzną i czekają, aż mrozy zelżeją i robotnik tańszy będzie.*) Przecież płacimy takie same podatki jak gdzie indziej, a oprócz tak wysoką gwarancyę kolejową.

Ale nietylko nam, mieszkańcom Horodenki, tegoroczne mrozy tak dotkliwie czuć się dają. Cały powiat cierpi na tem, a szczególnie producenci tytoniu, którzy podczas silnych mrozów i przez zaspy śnieżne odwozić muszą swój produkt aż do Zabłotowa.

W tym tygodniu dwóch włościan ze Strzylcza, wracając ze Zabłotowa, dokąd odwozili tytoń, zamarzło na drodze niedaleko Horodenki. Uprawa tytoniu jest w powiecie naszym bardzo rozpowszechniona i podniosłaby się jeszcze więcej, gdyby nie potrzeba wożenia liści do Zabłotowa o kilka mil odległego — a i nasze gminy niektóre są znacznie oddalone zatem ze swym towarem, z taką pracą zdobytym, kilkunastomiliową przestrzeń przebywać muszą. Czy się im to opłaci? — Miarodajne czynniki i nasi posłowie winni dołożyć starań, aby w Horodence założono magazyn tytoniu. W innych, mniejszych powiatach i daleko mniejszych miasteczkach urządzone już zostałe takie składy, dlaczego nasza Horodenka ma być uważaną za najgorsze? A przecież miasto nasze liczy już obecnie około 14.000 mieszkańców i szczególnie w ostatnich czasach w oczach prawie rośnie i rozwija się pomimo tych silnych, niesprzyjających warunków.

Przyznać trzeba, że ten rozwój miasta datuje się od czasów rządowego komisarza Henryka Sitkiewicza, za którego rządów wybudowano tu rzeźnię miejską, szkołę sześcioklasową żeńską i przeprowadzono rektyfikacyę gruntów i placów gminnych, skutkiem czego nietylko bardzo dużo placów odebrano i stan posiadania uporządkowano, ale za pozostawione przywłaszczycielom place wpłynęło kilkanaście tysięcy koron do kasy gminnej. — Sprowadzoną na właściwą drogę tory gospodarkę gminną prowadzi obecnie dalej, po ukonstytuowaniu się nowej reprezentacyi gminnej od lat czterech burmistrz tutejszy, Dr. Antoni Roszko i to jeszcze z lepszym skutkiem i widocznym rezultatem. Jako człowiek niezawisły, energiczny i trochę uparty, a przytem nadzwyczaj oszczędny, pracuje w wytkniętym kierunku, nie oglądając się na nikogo pomimo licznych zajęć. Jest bowiem lekarzem szpitalnym, dyrektorem Kasy Oszczędności powiatowej, członkiem Wydziału Powiatowego — a ma oprócz tego i liczną prywatną klientelę, jako lekarz — i na wszystko jakoś znachodzi czas, a swoją flegmą, spokojem i znanem dobrem sercem rozbraja ataki nieprzyjaciół, których jak każdy człowiek, ma dosyć. Miasto z każdym rokiem ma lepszy wygląd, bo burmistrz, prowadząc dalej rozpoczętą przez komisarza Sitkiewicza rektyfikacyę placów gminnych oraz wymianę tychże na sąsiednie, prywatną własnością będące place, rozszerza prostuje wszędzie boczne ulice, łącząc niemi miasto z rozległemi przedmieściami. Założono też, a w roku ubiegłym znacznie rozszerzono ogród miejski, wybudowano sześcioklasową szkołę męską, nad którą umieszczono składnicę pożarną, połączoną telefonem z urzędem gminnym. Przy pomocy subwencyi ze strony Wydziału powiatowego wywiercono w r. z. trzy studnie w mieście, dostawszy się do wody głębokiej, tak iż obecnie miasto zaopatrzone już dostatecznie w wodę zdrową, obfitą. Targowica urządzona według wszelkich wymagań władz wyższych, zaopatrzona w studnię, miejsca ustępowe pojidło i stajnie spędowe. W piekarniach i jatkach porządek wzorowy, za co tutejsze Starostwo wyraziło Dr. Roszcie uznanie. Obecnie wdrożono też akcyę celem zaprowadzenia w mieście elektrycznego oświetlenia.

Jest jeszcze dużo do zrobienia, ale wspominam o tem tylko co dobre, trzymając się godła: „Suum cuique“ t. j. że oddać każdemu, co należy — Obrzucanie wszystkiego błotem zostawmy naszym najserdeczniejszym — a sami skupajmy się do wspólnej pracy i bądźmy nawzajem dla siebie wyrozumiali, a prędzej dojdziemy do celu.

---

które zawierają grobowce Polaków, pominięte we wszystkich „Przewodnikach“ niemieckich, jakkolwiek zresztą kościoły te są tam dość szczegółowo opisane. Kościół S. Maria sopra Minerva, jedyny gotycki kościół rzymski zbudowany na gruzach świątyni Minerwy, niegdyś fundacyi Pompejusza, zawiera tuż obok drugiej kapliczki, w prawej nawie bocznej, nagrobek Antoniego Józefa Monasterskiego, syna Jana i Krystyny z Wiszniewskich, rodem ze Stanisławowa, biskupa przemyskiego obrządku łacińskiego, który, jak opiewa napis, przybył do Rzymu na sobór watykański, ale z powodu trudów podróży zachorował i zmarł w Rzymie w grudniu 1869 roku, w 67 roku życia. Nagrobek ten wzniosła zmarłemu siostra jego, Emilia Zawadzka, wraz z synami.

W tejże samej nawie bocznej na drugim końcu znajduje się grób Józefa Szymanowskiego ze starożytnego i znakomitego rodu Korwinów. Napis łaciński na pomniku opiewa, że zmarły był jenerałem wojska polskiego, od roku 1798 do 1831, brał udział w 30 większych bitwach i drobniejszych potyczkach i odznaczał się męstwem. Urodzony w Warszawie w r. 1779, umarł w Rzymie w roku 1867.

Oprócz tych dwóch dygnitarzy spoczywają jeszcze w kościele S. Maria sopra Minerva zwłoki dwóch kleryków polskich: Witolda Bronisława Stablewskiego († w r. 1868) i Bolesława Antoniego Adama de Zapolya Zapolskiego, z Kowna, alumna seminaryum francuskiego i słuchacza teologii w kolegium rzymskiem († w r. 1860), którzy zmarli w Rzymie zdala od ojczyzny.

W kościele Sta. Pudenziana, najstarszym kościele rzymskim, założonym przez senatora rzymskiego Pudensa, gdzie jeszcze św. Piotr głosił zasady ewangelii, znajduje się tuż obok wejścia z prawej strony grobowiec Włodzimierza Czackiego, nuncyusza papieskiego w Paryżu, kardynała, który zmarł w r. 1888. Naprzeciw spoczywają zwłoki również kardynała, Łucyana Bonapartego, bratanka Napoleona III, który zmarł w r. 1895. A nieco dalej za nim, po lewej stronie, znów grób polski. Oto czytamy na nim napis łaciński, że pomnik ten wystawił w smutku pogrążony mąż, książę Michał Anioł Teani, swej przedcześnie zmarłej żonie „Callistae, filiae Wenceslai ex clarissima apud Polonos gente Rzewuski“. Zmarła w r. 1842. Oprócz córki Sobieskiego jest to jedyny grobowiec Polki, jaki napotkałem w Rzymie. Miałażby to być córka sławnego emira Rzewuskiego, którego opiewali najwięksi nasi poeci, Mickiewicz i Słowacki, owego nieustraszonego Farysa, który, jak śpiewał Słowacki, mógł

. . . jak Arab stepowy,
Płachtami rumakom ogłuszyć podkowy
I cicho, gdy spali, pod obóz moskali
Podkradać się — bić — i brać działa.

* * *

Wymieniłem najważniejsze pamiątki polskie, jakie w czasie trzykrotnego pobytu mego w Rzymie, podczas wędrówek po ulicach „wiecznego miasta“ napotkałem. Że ich tu jednak było o wiele więcej niż ulega wątpliwości,

*) Dowiadujemy się, ze Stanisławowska Dyrekcya Dróg żelaznych wydała najwyraźniejszy zakaz używania robotników do oczyszczania toru i polecita tę robotę... słońcu, aby raczyło olbrzymie te masy śniegu stopić swemi promieniami, gdy będzie na to miało dosyć siły t. j. w maju lub czerwcu. Red.

Kronika miejscowa.

Porządki pocztowe — są czasem bardzo wesołe, ale nie zawsze. Przynajmniej dla nas były one bardzo smutne przy ekspedycyi Nr. 5. Kilkaset numerów było wysłanych już w środę późnym wieczorem na pocztę — resztę wysłaliśmy w czwartek rano. Ale już po południu zaczęły napływać do nas liczne reklamacye z Kołomyi, że Nr. nie został przedpłacicielom doręczony. Udaliśmy się więc do p. Kontrolora z odpowiednią interpelacyą — i ten był tak grzecznym, że zaraz rozpoczął śledztwo. Nikt jednak z urzędników nie widział egzemplarzy, wysłanych wczoraj — natomiast te numery, które wysłaliśmy w czwartek rano sami widzieliśmy w koszu podczas ekspedycyi. O ile zapas starczył wysłaliśmy powtórnie egzemplarze — jak się później okazało — zupełnie niepotrzebnie, bo w piątek listonosze roznosili i te które wysłaliśmy w środę. Najciekawsze jest to, że np. we Lwowie, jak to zaraz sprawdziliśmy, pismo nasze doszło rąk adresatów w czwartek, po innych stacyach także, tylko dla Kołomyji jakiś złośliwy chochlik skrył je na 36 godzin. Udaliśmy się do c. k. Dyrekcyi Poczt i Telegrafów we Lwowie z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie tej dziwnej manipulacyi — i mamy nadzieję, że drugi raz nic podobnego nam się nie wydarzy. Za te nieregularność, nie z naszej pochodzącą winy, najuprzejmiej naszych Czytelników przepraszamy.

Ślub p. Janiny Haczewskiej z p. J. Jaroszem, profesorem gimn. w Podgórzu odbył się w tutejszym kościele parafialnym w sobotę o 7½ wieczorem. Związek pobłogosławił ks. kanonik Pawłowski w asystencyi dwóch księży. Liczny i barwny orszak ślubny uświetniał tę uroczystość. Jeden zarzut moglibyśmy zrobić... kościelnemu, że puścił do kościoła całe tłumy ciekawych przed przybyciem zaproszonych gości, tak że nietylko inne pary, ale sama panna młoda z trudem się musiała przepychać przez niegrzecznych widzów, pchających się bez miłosierdzia na uczestników ceremonii. Gdzie indziej umieją zachować porządek i swobodę ruchów przynajmniej dla tych, których obecność jest konieczną.

Julian Kołcuniak, ruski akademik, aresztowany przed kilkoma dniami w Kołomyji z powodu brania udziału w brutalnym napadzie na uniwersytet lwowski dał się już poznać tutejszej publiczności w u. r. w procesie nauczyciela Fanigiewicza. Wówczas przesunęło się przez salę rozpraw całe grono radykalnych nauczycieli ruskich z gwoździeckiego, kołomyjskiego i śniatyńskiego okręgu, p. Onyszczuk (Rusinka łatyńskoho obriada), p. Kołcuniakiwna, nauczycielka z Kornicza i wreszcie akademik, towarzysz Kołcuniak. Wszyscy jako goście krwawego wesela stawali w roli świadków w procesie towarzysza Fanigiewicza, nauczyciela z Pruchniszcz, którego sąd przysięgłych skazał za zabójstwo na 2½ lat ciężkiego więzienia.

Obecnie znów stanie towarzysz Kołcuniak przed sądem — ale już w roli oskarżonego!...

Teodor Furak rodem z Winogradu, 48 letni robotnik miejski pokłócił się z żoną i powiedział sobie że na frasunek dobry trunek. Podpił sobie dobrze — no i poszedł do młynówki blizko śluzy i — pomimo perswazyi widzów, którzy go gwałtem od wody odciągali, skoczył do wody. Lód poniżej był gruby i Furak zaraz się pod niego schował, tak że o wydobyciu go z wody nawet mowy być nie może. Prawdopodobnie przepłynie te 500 kroków, jakie dzielą miejsce wypadku od młyna Gartenberga — i tam go będzie można wydobyć.

Wydział powiatowy uchwalił dodatkowo na posiedzeniu piątkowem dnia 25. stycznia dla Towarzystwa Szkoły ludowej 200 kor., dla szkół w Rosochaczu i Kułaczkowcach 100 kor. i Towarzystwa Sz. L. im. Goldmana 100 kor.

Krajowy Zjazd galicyjskich urzędników podatkowych przy zaproszeniu kolegów bukowińskich, odbędzie się staraniem Stowarzyszenia galic. urzędn. podat. w dniach 16 i 17 lutego b. r. w Kołomyji w salach Sokoła.

Na zjeździe tym będą poruszane kwestye drożyźniane, złe stosunki materyalne, przyczyny złych stosunków służbowych i dyskusya na temat uproszczenia manipulacyi urzędowej.

Zawiązany komitet miejscowy wysłał już do wszystkich galic. Urzędów zaproszenia i dokłada wszelkich starań, aby spodziewany liczniejszy zjazd przybrał charakter poważny i przyniósł pożądane korzyści.

P. Jan Łeszega, tutejszy inspektor szkolny, został przez Ministra oświaty posunięty do rangi VIII.

Koło Polek podaje do wiadomości iż Obchód Narodowy, który miał się odbyć 17. lutego przesunięty został na dzień 16. lutego b. r.

Pani Walewska, Sztuka w 5 aktach p. Nikorowicza i Gąsiorowskiego, ukaże się na deskach kołomyjskiej sceny w czwartek 7 b. m. Lwowski Teatr ludowy przyjeżdża,a by dać to jedno przedstawienie, w którem tytułową rolę gra p. Olska, bardzo pochlebnie oceniana przez lwowską krytykę — a Napoleona nieporównany Feldman. — Ciekawą jednak jest rzeczą dla czego Teatr Ludowy właśnie taką sztukę wybrał na swój gościnny występ. Panią Walewską, jej otoczeniem naród polski nie może się szczycić — a lubo autorowie ją trochę idealizują, to ludzie, obeznani z historyą naszą porozbiorową, wiedzą co o niej sądzić. Wątpimy zatem, czy Teatr Ludowy wyjdzie dobrze na tem przedstawieniu.

W kalendarzu karnawałowym najpiękniejszym i najpamiętniejszym dniem dla Kołomyjan będzie sobota tego tygodnia. W dniu tym (9. lutego) odbędzie się bowiem wieczór kostyumowy Towarz. Muzycznego. Nie dziw przeto, że bilety do lóż i na galeryę formalnie są rozchwytywane. bo rzeczywiście wieczorki te mają u nas ustaloną tradycyę z powodu szczerej i wesołej zabawy. Śliczne, artystycznie malowane karnety, wystawione w oknie księgarni Żyborskiego, skupiają gromady ciekawych — a przecie nie są wytworem zagranicznym, lecz sporządzonem na miejscu. Drewniane paletki wykonano w znanej pracowni p. Hładuńskiego, a ozdobieniem ich zajęli się PP. Zi. Do. Wy. Si. Klim. Hoł. Sien. i artysta malarz p. Pstrak. Kwiatów dostarczy firma Stefańskiego, bufet zaopatrzy p. Fritz, cukiernię objął p. Righetti. Jednem słowem komitet nie zapomniał o najdrobniejszej rzeczy, aby tylko dać sposobność wszystkim biorącym udział, spędzenia wieczoru wesoło i przyjemnie.

W ostatni wtorek zauważyliśmy w rynku kilku uczniów gimnazyum z językiem wykładowym ruskim. Nic w tem dziwnego — ale co nam podpadło, to, że jeden z nich na czapce, zamiast łacińskiej litery „G“ miał ruskie „Г.“ Na jakiej zasadzie taki młodzieniec ośmiela się zmieniać przepisaną formę umundurowania? Czy Dyrekcya gimnazyum nie ma na to środków czy też umyślnie zamyka oczy?

Doniesiono nam że w pewnym sklepie — ale go nie wymieniono — są do wynajęcia kostyumy na bal Tow. Muzycznego. Między nimi jest do wynajęcia „Lohengrün“, frak angelski i t. p. rzeczy. Ciekawiśmy, jak takie kostyumy wyglądają. No „lohengrün“ będzie z pewnością zielony.

P. Vlasta Sznablówna, zam. przy ulicy Kraszewskiego l. 6. zgubiła w niedzielę wieczorem pomiędzy ratuszem a ul. Kościuszki, albo i w ulicy Kościuszki złotą bransoletę z wisiorkiem. Uczciwemu znalazcy przyrzeka stosowną nagrodę.

Na rzecz T. S. L. złożył Dr. Piaskiewicz kwotę 1·40 K. wygraną w winta.

Pod śniegiem. Przed kilku dniami oglądaliśmy niezwykły widok zasypanego pociągu kolejowego, złożonego z kilkunastu wagonów i dwóch maszyn, przez silną śnieżycę na ulicy pod samym ratuszem. Oto nad wieczorem nadjechał ze strony Peczeniżyna pociąg kolei lokalnej o dwu maszynach i w samem śródmieściu na ulicy ugrzązł w śniegu. Ponieważ od kilku godzin bez przerwy panowała silna zadymka śnieżna, przeto i pociąg, który powyżej osi stał w śniegu, nie tak prędko mógł opuścić wygodną pozycyę, mieszkańcy zaś miasta mieli oryginalny widok zasypanego pociągu śniegiem.

W celu założenia katastru wyborców dla wygotowania listy wyborców do wyboru posła do Rady państwa z tutejszego miasta na podstawie ordynacyi wyborczej wydanej ustawą z dnia 26. I. 1907 Dz. pr. p. Nr. 17. wzywa się za tutejszych mieszkańców płci męskiej, którzy uważają się uprawnionych do wyboru na podstawie warunków ordynacyą wyborczą zakreślonych, by do dnia 15. lutego b. r: zgłosili się w Magistracie w godzinach urzędowych w biurze dla spraw wyborczych w ratuszu na II. piętrze celem zapodania swego wieku, zatrudnienia i mieszkania (Nr. domu, ulica) tudzież czasu pobytu.

Warunki czynnego prawa wyboru, o ile nie zachodzi ustawowe wyłączenie lub wykluczenie, są:

1. ukończony 24. rok życia,
2. austryackie obywatelstwo państwowe,
3. stałe zamieszkanie w gminie przynajmniej od roku po dzień rozpisania wyboru.

Kronika Pokucka.

Rosochacz. Pomimo zasp i zamieci śnieżnej przybyli do nas w niedzielę 3. b. m. delegaci kołomyjskiego koła T. S. L. celem zlustrowania czytelni i wygłoszenia odczytu. W sali, przepełnionej po brzegi najpoważniejszymi gospodarzami Polakami, panował przyjacielski, sympatyczny nastrój, bo też dwuletnia praca T. S. L. nie pozostała bez rezultatu.

Wykład „o rozbiorach Polski“ przerywany był zapytaniami i uwagami świadczącymi o zainteresowaniu i zrozumieniu przedmiotu. Po odczycie odbyła się ożywiona pogadanka o sprawach bieżących w czasie której podniesiono, że Polacy pracą i ofiarami zdobywają placówki wiedzy — Rusini zaś to samo chcą nzyskać bez żadnego trudu.

Ileż to kosztów poniosło społeczeństwo polskie, ażeby zdobyć gimnazyum w Cieszynie! A i ta szkoła ludowa w Rosochaczu z jakimiż wysiłkami zdobyta! A tymczasem dla Rusinów tworzy się jedna czteroklasówka za drugą wyłącznie w tym celu, ażeby zapełnić ruskie gimnazyum w Kołomyji szarańczą proletaryatu, a potem pchnąć na uniwersytet szeregi hajdamaków, odbierających nam to — co trudem pokoleń zdobyte.

Po ożywionej dyskusyi powstali włościanie i odspiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Delegaci kołomyjskiego koła T. S. L. czuli się za poniesione tej daleki podróży sowicie wynagrodzonymi!...

Tarnopol. W ubiegłą środę konduktor Józef Eichelberg, ojciec sześciorga dzieci, mający 30 lat, wracał po służbie torem kolejowym do domu. Nie zauważył, że właśnie na tym samym torze lokomotywa przesuwała wagony towarowe. W ciemności parowóz najechał na niego i powlókł kilkadziesiąt metrów — tak że wydobyto tylko do niepoznania zmiażdżonego trupa.

W dniu 25 stycznia b. r. o ½ 9tej przedpoł. wybuchł pożar w Stanisławowie w kamienicy Gartenbergów, w której mieści się jedna z pierwszorzędnych kawiarń, oraz t. z. pasaż Gartenbergów. — Pożar zniszczył cały dach na długości przeszło 120 metrów pokryty blachą — silna polepa na strychu nie dopuściła do dostania się pożaru do pomieszkań II piętra. W akcyi ratunkowej brały udział straże: ochotnicza — kolejowa i miejska czyli zawodowa — do akcyi ratunkowej użyto 3 sikawek ręcznych, i jednej parowej konie artyleryi. w liczbie 10 par pomagały w dowożeniu wody, której w Stanisławowie jest brak.

Pożar ten wykazał braki w organizacyi tamtejszej straży pożarnej; W opanowywaniu pożarów większych, — zdaniem fachowców tak znacznych rozmiarów wiązania dachowe niepowinny były uledz zniszczeniu, gdyby ratunek był szybki i gdyby zorganizowana straż zadania swe należycie pojmowała.

Przy sposobności tego pożaru zauważono brak należytej obsługi przy sikawkach, brak środków alarmujących pożary w mieście większem, brak wozu ratunkowego w razie nieszczęśliwych wypadków.

Sokół w Zaleszczykach obchodził w ubiegłym tygodniu wspólny opłatek, przed czem jednakże odbyło się poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

We wzniosłych słowach przemawiał druh ks. Domański, który przypomniał nam różne krwawe ciosy, jakie u nas w ubiegłym roku spadły w Królestwie i w Poznańskiem, które jednak nie powinny u nas wpływać na upadek ducha, ale, przeciwnie, hartować nasz umysł i serca. Druh wiceprezes Marczyński tak samo przedstawił cele Sokoła i złożył zgromadzonym życzenia noworoczne. Przeszło 50 druhów usiadło następnie do stołów obficie zastawionych — a wśród śpiewania naszych pięknych kolend i patryotycznych pieśni spędzono nader przyjemnie kilka godzin. Wysłano również telegram do prezesa p. Tadeusza Cieńskiego.

Na dzieci walczące o swój język z rządem pruskim złożono kilkanaście koron.

Apel do myśliwych rzeszy. Wy miłośnicy swobody i pięknej natury — czy was nic wzrusza srogość tej zimy i męka zwierzyny, nie mogącej chronić się przeciw żywiołowej sile — i zpod zmrożonego całunu śnieżnej powłoki wydobyć dla sibie pożywienia. — Przy drogach snują się kuropatwy stadkami porpiąc w zamieci za ziarenkiem ostu — próżny trud — śmierć głodowa was czeka — bo ci co z myśliwskim zapałem trzebią was w jesieni, nie troszczą się o wasz zimowy żywot. — Nemrody i miejscowi i okolicy! rzućcie umiejętnie ziarno dla zbiedzonych ptaków — a one z wdzięczności wychowają wam pokolenie dla jesiennych łowów. Kłusownicy korzystając z nieprzyjaznych dla zwierzyny warunków, łowią i sprzedają, gromadami po mieście. Panie Burmistrzu i pierwszy Nemrodzie roztocz twą możną nad kłusownikami i handlarzami kradzionej zwierzyny opiekę.

Jak się podróżuje na naszych kolejach lokalnych, (Dok). Ogólne przerażenie. Starszy konduktor wysyła jadącego tym pociągiem dróżnika kolejowego do st. Horodenka dwór z raportem — ten wraca ledwie żywy i donosi, że z Kołomyji wyjechały dwie lokomotywy z pługami. Jadący w tym samym wagonie żołnierz znalazł sobie zajęcie, bo swoim pałaszem ciągle obrąbywał drzwi z lodu, które inaczej byłyby zamarzły. — Zresztą ogólne milczenie, bo wszyscy mniej lub więcej przygnębieni. Nareszcie znużeni podróżni, jeden po drugim zaczęli się kiwać i ja, niezmiernie

znużony, usunąłem. Naraz budzę się z powodu jakiegoś hałasu — a także z zimna, bo drzwi od wagonu ktoś zostawił otwarte — a rury ogrzewalne były tak zimne, jak śnieg nas otaczający. Wychodzę z przedziału — słyszę na polu krzyki — ale nikogo nie widzę — czemu się zresztą dziwić nie można, bo pociąg był zasypany śniegiem na równi z wagonami. Wyrobiłem sobie dziurę w śniegu za pomocą rąk, nóg i niemal głowy, — i tak się wydostałem na wierzch Ku wielkiej radości ujrzałem troje sanek, przy których toczy się gwałtowna walka o miejsca. Ja dostałem się szczęśliwym wypadkiem, nie pytając nawet o cenę, na załubnie, zaprzężone w niezłe konie, które się dziarsko przekopywały przez wały śniegu. Gorzej było z tymi, co z trudem zdobyli zwyczajne chłopskie sanie, bo co chwila z nich zlatywali i tonęli w zaspach. Przestalismy tylko 7½ godzin w polu. od 5½ do północy. To też nie mógłbym określić szczęścia, jakiego doznałem, gdym się nareszcie po dziesięciogodzinnej jeździe znalazł w domu. Kiedy pociąg stanął w Kołomyji — nie wiem.

Dodać trzeba, że każde z tych sanek zarobiły za krótką — choć nie bardzo przyjemną jazdę — po 40—60 kor.

II. zjazd stronnictwa demokratyczno narodowego odbył się we Lwowie w dniach 2. i 3. lutego b. m. Wielka sala gimnastyczna szkoły im. Mickiewiczn zaroiła się delegatami całego kraju, począwszy od Nowego Sącza aż do Czerniowiec. Wśród zgromadzonych widzieliśmy kilkunastu włościan tak ze wschodniej jak i zachodniej części kraju. Z Kołomyji wzięło udział czterech delegatów. Obrady były poufne. Porządek obrad obejmował szereg żywotnych spraw krajowych jak sprawy agrarne, ustawę łowiecką, reformę administracyi, sprawę rozszerzania autonomii kraju. reformę wyborczą sejmową, sprawę regulacyi płac nauczycieli i sprawę wyboru do rady państwa. Po przeprowadzeniu obszernej dyskusyi powzięto uchwały co do każdej z wymienionych spraw. Żywy udział w dyskusyi, świadczący o wyrobieniu politycznem i pełnem uświadomieniu narodowem z wykluczeniem wszelkiego egoizmu klasowego, wzięli nasi włościanie, a przemówienia ich o wysokiem napięciu patryotycznem gorąco oklaskiwano. Jest to owoc kilkunastoletniej pracy i zabiegów Tow. szk. ludowej, które mimo braku poparcia wielkiego jeszcze odłamu społeczeństwa polskiego, nie mogącego należycie zrozumieć doniosłości tej pracy wśród ludu i dla ludu, mimo przeszkód stawianych przez ludowców i socyalistów — których cała działalność polega na szerzeniu haseł nienawiści klasowej, do tak wielkich doszło rezultatów

Na zakończenie dodam, że dla zgromadzonych odbył się w niedzielę w szkole gospodarstwa domowego obiad, w którym wzięło udział sto kilkadziesiąt osób, a role gospodyni z całem poświęceniem pełniły kierowniczki tejże szkoły.

Kołomyja, 3. stycznia 1907.

Sady owocowe na r. 1907 zapowiadają zastraszającą przyszłość: Drzewa ze swym ogromem gniazd gąsienic mają wygląd czarodziejskich sideł, zastawionych na zagładę swych organów żywotnych, t. j. liście kwiatu, a w swych skutkach i owoców.

Co czynić więc, jak sobie poradzić każdy właściciel może, aby zapobiedz katastrofie nieuniknionej, i to katastrofie olbrzymiej, jaka się zapowiada? czy ma czekać nadzwyczajnych mrozów, na przyrodę, która sama swych wyradzających się z jajek dzieciaków jako zbytecznych gości — przyszłych żarłoków, wypleni, zniszczy? — O nie, nie należy się na nią spuszczać; ta pani przyroda od której, nasze powodzenie żywotne zależy, każe nam przy rozumnej zapobiegliwości użyć środków, abyśmy jej pomogli do wypłenienia powijaków gościnnych jakiego rodzaju one by były.

(C. d. n).

Ogłoszenia.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.